

# Gołębiowski, Stefan

---

## Postulat i posulaty, "Tygodnik Ciechanowski" 1986, nr 42 (17 X) : [przedruk]

---

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 25, 156-160

---

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## POSTULAT I POSTULATY

„Tygodnik Ciechanowski”, 1986, nr 42 (17 X)

Odpowiadam na postulat z „Tyg. Ciech.” Kryje się on w artykule red. Stefana Żagla pt. „PRYZSTOI JEJ TYLKO JEDNO IMIĘ”, pod frapującym żeńskiego rodzaju adresem. Nie dotyczy jednak płci pięknej, lecz Zbiorczej Szkoły Podstawowej w Bieżuniu. Stanowczo ma być otwarta w przyszłym roku i to bezapelacyjnie im. Stefana Gołębiowskiego. Na przekór tradycji w budowie przynajmniej dwóch wieków i w imieniu wieku naszego.

Chodzi o Andrzeja Zamojskiego, który 12 września 1717 roku urodził się w Bieżuniu, kształcił za granicą i wrócił do kraju jeszcze w czasach saskich jako pionier Wieku Oświecenia. Najpierw związał zamek z odbudową pałacu, a następnie w swoich dobrach kutnowsko-biezuńsko-magnuszewskich jako jeden z pierwszych oczynszował pańszczyźnianych chłopów.

Potem odezwał się w nim polityk. Podczas elekcji po śmierci Augusta III opowiedział się po stronie króla Stanisława Augusta, który mianował go kanclerzem w.k. Nie na długo, bo po półtora roku, nie znalazłszy zarówno w sejmie, jak i u króla poparcia przeciw porwaniu trzech opozycyjnych senatorów zesłanych na Syberię, rzucił pieczęć kanclerską na znak protestu.

W związku z tym porzucił Warszawę i wrócił do Bieżunia z nowym przywilejem lokacyjnym jako drugi Jędrzej po kasztelanie Jędrzeju z Golczewa. Z Bieżuniem jednocześnie otrzymał pierwsze prawa miejskie Żuromin.

Po oczynszowaniu chłopów przyszła kolej na mieszczan. Podniósł rzemiosło przez mieszczan fachowców. Zwłaszcza z branży samodziółów i sukienników. A jak się w te sprawy zaangażował, świadczy fakt, że ten karmazyn pan z panów chodził w biezuńskich samodziółach. Nic więc dziwnego, że Biezuń dzięki temu BIEŻUNIAKOWI rozbudował się i ludnościowo tak się rozrósł, że w szczytowym swym okresie był większy od Ciechanowa.

To była domena miejscowa, w której jednak się nie zamknął. Nie darmo z Oświecenia wyniósł szersze zainteresowania oświatowe, dzięki którym został przez Komisję Edukacji Narodowej powołany na komi-

sarza szkół województwa mazowieckiego. Jemu też Biezuń murowaną szkołę zawdzięczał, niestety, ostatnio niesłusznie rozebraną, żeby z cegłą ogniotrwałą ruszyć na wieś.

A jakim autorytetem cieszył się Andrzej Zamojski, świadczy fakt, że 11 września 210 lat temu sejm na wniosek króla powierzył mu ułożenie kodeksu praw. W związku z tym ożył wielki księgozbiór biezuńskiego pałacu. To tutaj spotykali się tacy luminarze tamtych czasów, jak J. Wybicki, przyszedł twórca naszego hymnu narodowego, J. Chreptowicz, współzałożyciel Komisji Edukacji Narodowej, K. Szembek, dostojnik światły duchowieństwa, i prawodawcy, jak F. Łojek, K. Węgrzecki i A. Rogalski, którzy razem tworzyli prekursorski zespół w odniesieniu do późniejszej Kuźnicy Kollątajowskiej.

Kodyfikacja trwała przez przeszło lat 4, nim manuskrypt przeszedł do sejmu, który Projekt Kodeksu Praw uznał za społecznie nazbyt radykalny i antyklerykalny. A przecież był to projekt powściągliwie umiarkowany. Mimo to spełnił swoją rolę, bo choć odrzucony, to jednak uitorował drogę do sejmu czteroletniego i do Konstytucji 3 Maja.

Był to mąż wielkiego formatu i nie darmo S. Staszic, jako wychowawca synów Zamojskiego w swych *Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana w.k. do dzisiejszego stanu Rzeczypospolitej przystosowane* wiąże Andrzeja z wielkim Janem, uważając, że godny jest przy nim stanąć.

A jednak nie cieszy się takim uznaniem, na jakie zasługuje. Jakby z degradacją Bieżunia i on stracił na znaczeniu w niedawnych ruinach swego pałacu, który ostatnio znajduje się w przewlekłej renowacji. Mieszkam przy ulicy Zamkowej i kiedy patrzę w jego stronę, to i patrzę w stronę Bieżunia. Może przeholowałem tak się rozpisując o Andrzeju Zamojskim, ale to z powodu red. Żągła, co ani słowa nie wspomniał o nim w swym artykule.

A jeśli chodzi o Szkołę, to jeszcze za czasów II Rzeczypospolitej otrzymała ona nazwę „im. Andrzeja Zamojskiego”. O tym świadczy załączona fotografia. W górze u wejścia sztylł imienny, a przed drzwiami dawnej Zamojskiej Szkoły grono nauczycielskie i 7-klasiści z czerwca 1929 roku. Jest też w Bieżuniu ul. Zamojskiego, przy której mieści się przysła Szkoła Podstawowa, z gminnych największa w województwie. Pod nią jako im. Andrzeja Zamojskiego w dniu moich urodzin został położony kamień węgielny.

Chyba to wystarczy do utrzymania dawnego imienia. Pomysł uwspółcześnienia w moim przekonaniu nie ma racji bytu. Współczesność nie może rezygnować z wartościowej tradycji. Ciągłość dziejowa tego wymaga.

Zresztą, gdyby do takiego uwspółcześnienia doszło, to przecież przy budowie tej Szkoły nie ja odegrałem rolę podstawową, lecz Wojewoda, co poparł czynem moją propozycję zaprojektowaną. A przecież więcej znaczy czyn niż słowo. Może kol. Żagiel w tej sytuacji znajdzie jakieś dorzeczne wyjście.

Jeśli jednak chodzi o postulat postawiony w artykule, to zapewniam red. Żagla, że w ten sposób zmusi mnie do opuszczenia Bieżunia, bo nie chcę żyć w aureoli megalomanii i krzywymi nogami patrować Szkole.

Tyle o postulacie. A teraz z kolei przechodzę do postulatów, które pragnę jeszcze postawić w związku ze zdaniem z artykułu: „Nowa szkoła w Bieżuniu była jednym z ostatnich celów jego życia”. Więc już klamka zapadła? Rzeczywiście, świadczy o tym nawias (celów ziszczonych, bo starania o przywrócenie Bieżuniowi praw miejskich pewnie jeszcze długo nie staną się faktem). Hier ist Hund begraben. Szkoła to kropka nad i. Dosyć już moich inicjatyw. O dalszych mowy być nie może, bo dla mnie już tylko istnieją postulaty po po-stu-latach.

Widocznie zgodnie z tym przez z górą 40 lat nie powstało w terenie obecnego województwa ciechanowskiego ani jedno miasto, nie bez pewnego uzasadnienia prawnego, ale i żadne nie odzyskało praw utraconych z powodu popowstaniowego carskiego ukazu, kiedy międzywojenna Rzeczpospolita w ciągu niecałych dwudziestu lat przywróciła prawa 2 miastom: Raciążowi i Żurominowi.

W ciągu minionych ponad 40 lat Polska z rolniczo-wiejskiej stała się przemysłowo-miejska i ta druga z każdym rokiem procentowo coraz bardziej góruje. Czyż nie czas najwyższy, żeby przynajmniej zapoczątkować urbanizację prowincji, bo w przeciwnym razie nad samorządem wiejskim, na który tak liczymy, należy postawić wielki znak zapytania.

Niekoniecznie należy zacząć od Bieżunia, chociaż według mnie ma on więcej „za” za sobą niż „nie” elementów miastotwórczych. Ale ma i swoje „ale”. Władze jego żyją już za długo w impasie w odniesieniu do spraw Bieżunia, a jego zwłaszcza zamożni mieszkańcy, wbrew

dawnym biednym, żyją jedynie swoimi sprawami prywatnymi. Dla społecznych głowy nie mają.

To nie ode mnie zależy, a jeśli się za Bieżuniem opowiadam, to w przekonaniu, że po odzyskaniu praw miejskich zmieni się również mentalność miastowa, żeby nie znaleźć się w ogonie. Pod tym względem bieżuniacy mają swoją honorność, swój hambit.

A może udałoby się dwom miastom przywrócić prawa, w których Biezuń zajęłby drugie miejsce, a pierwsze dopiero mógłby uzyskać drogą współzawodnictwa przy podsumowaniu wieku XX i wkraczaniu do wieku XXI.

To, co wyżej napisałem, głównie odnosi się do starszego pokolenia zadufków, którym dobrze się żyje w atmosferze nastawionej na NIE, jakie do niczego nie zobowiązuje, a za to daje wolną rękę do działania różnego autoramentu prywaciarzom.

W swoim długim życiu mam już za sobą prawie że trzy pokolenia. W pierwszym żyłem w atmosferze dążeń do niepodległości, głównie legionowej, i cieszyłem się nie tylko z odzyskanego śmietnika. Nie poddawałem się klęskom, uciekałem od nich wbrew katastrofistom do poezji słońca i pogody, jak się później okazało, słusznie, bo po nich przyszły ciemne lata i długie noce zaborczej niewoli. Drugie pokolenie zaczęło się dla mnie nie w czasach wojny, lecz zimą roku 1945, kiedy na białym śniegu sadziłem wiosnę. Dzięki niej wkroczyłem do nowej rzeczywistości, w której odezwały się i rozwinęły prawie wszystkie moje możliwości, szczególnie od odwilży, od października do sierpnia 1980 r., z którym pod płaszczykiem reform rozpanoszyła się Solidarność wciąż nowych żądań, protestów i strajków wspomaganych przez środki szczególnie obcego masowego przekazu. Całe szczęście w nieszczęściu, że uratował nas przełom grudniowy.

Lata te dowiodły, że przy panujących u nas nastawieniach na „nie” Ojczyzna jakże mało ma do powiedzenia, jeśli chodzi o przyszłość Polski, i że władze nasze w swych dążeniach reformatorskich przede wszystkim zwracają się do młodych, a więc do Syncyzyny, jakby powiedział W. Gombrowicz.

I ja też stoję za Syncyzyną i do niej przez naszą Radę Wojewódzką się zwracam, żeby między innymi dążyła do urbanizacji naszej prowincji i żeby nowemu pokoleniu z trzeciego tysiąclecia przekazała podwójną ilość miast, jakie obecnie w naszym województwie posiadamy.

Oczywiście myślę o miastach, nie bardziej technokratycznych wielkich metropoliach, lecz o miastach mniejszych wraz z małomiejskimi bardziej humanistycznych związanych z folklorem wiejskiego nurtu chłopskiego.

## O WOJEWÓDZKIM PLANOWANIU DO ROKU 2000

„Tygodnik Ciechanowski”, 1988, nr 48

Ustrój panujący u nas opiera się na planowaniu, które niestety dotychczas nie sprawdzało się i nadal nie sprawdza. Zaczynało się ono na swój sposób obiecująco i bez dalszego ciągu zmierzało do małej stabilizacji, która wiodła do kryzysu. Od pierwszego do trzeciego, w jakim tkwimy obecnie. Kryzys tak się pogłębił, że dotychczas jeszcze nie mamy Ministra Planowania.

Z tego wynika pytanie: w czym tkwiło sedno niepowodzeń? Z wielu uchybień wybieram trzy: naciąganie — zawyżone obliczenia w odniesieniu do panujących możliwości, wypaczenie — stalinowskie w socjalizmie i biurokratyczne w administracji i przemilczanie — brak rzeczywistych więzi między gminami o charakterze rolniczo-wiejskim z przemysłowo-ubranistycznymi. Więzi tych należy szukać w małych miastach jako pośrednikach.

Z tych trzech wybieram przemilczenie, w którym ja przemilczę potęgę napędową maszyn związanych z rozwojem przemysłu oparte go na technice, nauce i wynalazczości, jakich jeszcze świat nie widział, lecz zajmę się terenami związanymi z ziemią, gdzie powietrze czyste i ekologicznie zdrowsze.

Wieś małomiejska nie sięga bezpośrednio w urbanistyczną przeszłość, lecz pragnie sięgać pośrednio przez tradycję związaną z przeszłością, żeby lepiej rozumieć współczesność zmierzającą do lepszej przyszłości.

Czy tak przedstawia się ona w naszym województwie, które należy do północnego Mazowsza. O nim to pisze w *Dziennikach* Maria Dąbrowska: „Osady i wioski obmierzłe, brudne i brzydkie. Nic tu ani na jotę nie wygląda lepiej niż za czasów mego najwcześniejszego dzieciństwa. Gnój, bieda, niechlujstwo, zapadające się prastare strzechy